

Rodeo

Autor: Zena92

Applejack wraz z Braeburnem i szeryfem Silverstarem rzucili się w pogoń za rozwścieczonym bykiem. Jedno silne machnięcie rogów wystarczyło aby skromny, drewniany plotek rozsypał się w drzazgi. Sytuacja była bardzo niebezpieczna gdyż miała miejsce podczas jednej z najważniejszych uroczystości Appleloosy, czyli rodeo.

Przerażone tłumy rozbiegały się dookoła w panice. Matki chwytaly swoje dzieci wciąż trzymając je zębami za skórę na karku uciekały przed siebie w ślepym pędzie. Chaos nieco zdezorientował byka. Nie mógł zdecydować na którym z biegnących kucyków wyładować swoją złość.

- Braeburn, z prawej! - krzyknęła Applejack.

Chwyciła zarzuconą na swój grzbiet linę, którą jednym, sprawnym ruchem zamieniła w lasso. Byk przystanął. Głośno sapnął i kopnął racicą ziemię. Kuzyn pobiegł we wskazanym kierunku. Za nimi galopował szeryf również z wyciągniętym lassem.

Braeburn próbował powstrzymać zwierzę. Rzucił swoją pętlę w kierunku jego głowy, lecz w ostatniej chwili byk gwałtownie zmienił kierunek. Kiedy Applejack zorientowała się co się stało, jej kopyta znalazły się na śliskim błocie. Nie udało jej się zatrzymać. Przewróciła się na swój lewy bok. Byk długo nie czekał. Widząc przewróconą klacz, przyspieszył i nachylił głowę.

Farmerka momentalnie poczuła ogromny ból. Przenikał jej brzuch i promieniował we wszystkich kierunkach. Krzyknęła. Próbowiła się bronić. Niestety, każda próba kopnięcia byka w pysk kończyła się niewyobrażalnym bólem jej dotąd niezawodnych nóg. Czuła jak byk szarpie ją coraz bardziej.

Coś odwróciło jego uwagę. Szeryfowi udało się złapać byka za jeden z rogów. Usiłował go z całych sił odciągnąć od pomarańczowego kuczka. Wkrótce pomógł mu Braeburn wiążąc linę wokół jednej z jego nóg. Potężny samiec przewrócił się okrutnie rycząc. Było już bezpiecznie.

Applejack wpadła w panikę. Kiedy byk ją puścił, podniosła się znów na wszystkie nogi mimo ogromnego bólu i zaczęła uciekać. Nie rozglądała się. Chciała tylko być jak najdalej od tej ogromnej bestii.

Z każdym krokiem czuła jak coś wysuwa się z jej brzucha. Obija się o jej nogi podczas biegu. Każdy krok był coraz bardziej bolesny. Lecz nie chciała się zatrzymać. Jej myśli przepełnione były wyłącznie przerażeniem i potrzebą ucieczki.

Coś zaplątało się w jej prawą nogę. Mocno szarpnęła wybijając się na tej nodze. Opór zniknął, lecz ból stał się coraz większy. Kucyki dookoła wrzasnęły przestraszone. Klacz poczuła niewyobrażalną lekkość. Czuła jak wiatr chłodzi jej wnętrze.

- Applejack! - ktoś krzyknął.

Poczuła jak ten chłód ogarnia resztę jej ciała. Dreszcze. Jej kroki stały się mniej pewne. Drętwiejące nogi nie pozwalały na dalszy bieg. Zwolniła. Usłyszała za sobą tętent kopyt. Wyczerpana zatrzymała się. Ból rozlał się na całą klatkę piersiową. Próbowiła oddychać, lecz każdy oddech powodował ogromne cierpienie. Położyła się na boku na ziemi. Próbowiła krzyknąć, lecz ból był zbyt przytłaczający.

- Applejack! - ponownie ten sam głos, tylko znacznie bliżej. - Applejack! Na Celestię!

- B... brae... - próbowała wydusić z siebie.

- Ćśś, nic nie mów - powiedział klękając przy niej.

Jej twarz wykrzywiła się w ogromnym cierpieniu.

- Co...

Spojrzał w jej zielone, przerażone oczy. Jej ciało pokryte było mieszaniną krwi i błota. Całą jej drogę ucieczki znaczył czerwony ślad. Jej brzuch był rozpruty i pusty w środku. Pięćdziesiąt metrów wcześniej znajdowały się powyrywane jelita i żołądek.

- Applejack... - próbował coś powiedzieć.

Lecz żadne zdanie, żadne słowo nie było w stanie przejść przez jego gardło. W jego oczach pojawiły się łzy. Widział jak ona walczy o każdy oddech. Jak jej nogi zaczynają trząść się z zimna. Dookoła niej coraz więcej trawy zabarwiał się szkarłatem. Z jej otwartych ust płynęła strużka krwi. Coraz więcej kucyków gromadziło się dookoła. Nachylił się nad nią i przytulił ją cały czas cicho łkając.

- Braeburn - usłyszał ciche zawołanie szeryfa.

Wstał i zbliżył się do stróża prawa. Spojrzeli sobie głęboko w oczy i wymienili spojrzenia. Obaj kiwnęli głową. Silverstar otworzył swoją torbę. Pogrzebał chwilę. Wyciągnął z niej kowbojski sześciostrażowy rewolwer i wręczył go młodszemu kucykowi.

- Applejack... Przepraszam...

Pocałował ją w policzek. Następnie wziął broń w zęby. Wycelował prosto w jej głowę. Zamknęła oczy trzęsąc się jeszcze bardziej. Spomiędzy zaciśniętych powiek płynęły łzy. Chwilę później padł strzał.